
Trzy wspomnienia o Jerzym Jarzębskim

Szymon Piotr Kukulak

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 2, S. 371–376

DOI: 10.18318/td.2024.2.23 | ORCID: 0009-0009-2701-6567

Na początku marca w Warszawie pożegnaliśmy profesora Jerzego Jarzębskiego. Żegnano go jako wybitnego literaturoznawcę i wykładowcę, członka krakowskiej wspólnoty akademickiej; żegnano jako krytyka i jurora wielu nagród literackich; żegnano jako członka rodziny i przyjaciela. W tym tekście pragnę uzupełnić ów wielogłos perspektywą, która wśród tamtych nie wybrzmiała, a wymaga uzupełnienia, bo naświetla jego osobę i pracę z nieco innej strony. Mam na myśli perspektywę jego wieloletniego ucznia na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego: najpierw magistranta, później doktoranta, aż po ostatnią obronę doktorską, w jakiej wziął udział Profesor na początku grudnia 2023 roku, zaledwie dwa miesiące przed swoim odejściem.

Chciałbym podzielić się trzema wspomnieniami, które w chwili pożegnania go, wśród innych, wydały mi się szczególnie warte przywołania, gdyż ilustrują (choć w sposób niedoskonały) stosunek, jaki do swoich uczniów miał Jerzy (szybko bowiem przechodził z doktorantami na ty). Pierwsze z tych wspomnień pochodzi

Szymon Piotr Kukulak

– dr, literaturoznawca i groźnawca, wykłada na Wydziale Humanistycznym AGH i Wyższej Szkole Europejskiej, wcześniej doktorant na Wydziale Polonistyki UJ. Obronił pracę doktorską poświęconą wątkom naukowo-technicznym w prozie Stanisława Lema. Interesuje się związkami literatury SF z nauką i tematyką historyczną w grach wideo. Ostatnio publikował w „The Polish Review” tekst na temat związków Człowieka z Marsa Lema z *Wojną światów* H. G. Wellsa i międzywojennymi postęпами astronomii.

z jesieni 2010 roku, kiedy po trzyletniej przerwie od polonistyki na rzecz równoległych studiów ścisłych postanowiłem do niej powrócić. Poznałem wówczas wyniki rekrutacji na studia magisterskie, będąc już w drodze do Szwajcarii, gdzie miałem zostać przez kolejny kwartał. Stałem zatem wobec konieczności wyboru promotora w sposób, jaki nie był wówczas przyjęty, czyli po pierwsze: drogą zdalną, a po drugie, zmuszony do zaznaczenia już na wstępie, że nie będę miał możliwości uczestniczenia w seminariach przez pierwsze trzy miesiące roku akademickiego, dopóki nie wrócę do Polski. Była to prośba, jak sądzę, niecodzienna, dająca poproszonemu wszelkie prawo do odmowy; pragnąc zaś pisać pracę magisterską na temat związany z twórczością Stanisława Lema, nie wyobrażałem sobie skierowania owej prośby do innej osoby, choć znałem Jerzego z jednej zaledwie konferencji i byłem pełen obaw co do odpowiedzi, z jaką się spotkam. Ku mojemu ówczesnemu zaskoczeniu nie tylko zgodził się mnie przyjąć, ale zaoferował pełne wsparcie, dając mi ogromny kredyt zaufania, mimo niemożności odbycia stosownej rozmowy. Dopiero później miałem się przekonać, że w istocie nie stanowiłem pod tym względem wyjątku, gdyż do Jerzego na seminarium mogli przyjść – i przychodzili – wszyscy; poza osobami okazującymi zbieżność zainteresowań z głównymi wektorami jego własnej pracy badawczej (jak było w moim przypadku), przede wszystkim ci, których pomysły nie dawały się łatwo pomieścić w ramach przetartych już ścieżek, a chcący zgłębiać tematy nowe, często odległe od tradycyjnie pojętego literaturoznawstwa, co Jerzemu nie tylko nie przeszkadzało, ale do czego sam zachęcał.

Zanim przejdę do kolejnego wspomnienia, nakreślić muszę, jak wyglądały relacje Jerzego z uczniami, gdy już się zawiązywały. Choć w kolejnych latach dane mi było wielokrotnie korzystać z jego bezcennego znanstwa badanego przeze mnie tematu, mogłem to robić jedynie wycinkowo – i sądzę, że chyba każdy, kto podzielał z Jerzym zainteresowania, nieuchronnie dochodził do wniosku, iż dzielić może jedynie ich część, gdyż nie sposób było dorównać rozległości jego horyzontów. W moim przypadku owym punktem styku okazała się proza Lema, niezwykle Jerzemu bliska, której poświęcił ogromną, z pewnością trzycyfrową liczbę tekstów. Dla mnie pozostawał zatem przede wszystkim lemologiem, którego spojrzenie na dorobek autora *Solaris* ukształtowało moje własne (i jestem pewien, że również innych badaczy). Działo się tak częściowo za sprawą magnetyzmu jego tekstów, urzekały bowiem mnie (i wielu jego uczniów) zarazem intelektualną finezją i starannym wyważeniem stawianych tez, a nadto otwarcie eseizującym stylem, w jakim tezy te są czytelnikowi wykładane. W publikacjach Jerzego widoczna jest krystaliczna

uczciwość intencji: celem jest zawsze przekazanie myśli, nie zaś wzbudzenie podziwu. Teksty Jerzego nie potrzebowały sztucznej hermetyzacji języka czy efektownych ozdobników, olśniewając nie z pomocą inkrustacji retorycznych, ale za sprawą elegancji i celności rozpoznań, jakie stawiał. Nie była to cecha właściwa tylko jego tekstom, ale komunikacji w ogóle. Wiele osób, poznawszy go, konstatowało szybko z niejakim zaskoczeniem, że z każdym chciał i potrafił rozmawiać w taki sposób, aby nawet wchodząc w domenę znaną sobie lepiej od rozmówcy, nie dać temu ostatniemu odczuć cienia dyskomfortu, jaki mógłby z tą różnicą się wiązać.

Dotyczyło to przede wszystkim jego studentów i doktorantów, nigdy bowiem nie redukowałam roli opiekuna do wygłaszania monologów, jakie należałoby pokornie notować (choć niewątpliwie i to miałyby ogromną wartość). Nasze relacje z Jerzym rzadko dawały się zamknąć w ramy seminariów odbywanych w murach uczelni, ale z reguły ekspandowały do kształtów relacji o wiele głębszych i rozleglejszych, owocując wzajemnymi wizytami, kolacjami i nawiązywaniem rodzinnych niemal więzi. Pozostawiał doktorantom ogromną samodzielność, dając szansę na rozwój, którą można było wykorzystać lub nie. Nikt z jego znanych mi uczniów, mnie nie wyłączając, nigdy nie bał się, że go rozżłości (co zresztą przy serdecznej łagodności Jerzego było niezwykle trudne), a najwyżej tego, że go rozczaruje. Zawsze można było liczyć na jego wsparcie (był przykładem promotora, który potrafił murem stanąć za podopiecznym, a w sytuacji podbramkowej – gotowym wziąć na siebie część winy za błędy ucznia, aby oszczędzić mu kłopotów). Zawsze można też było liczyć na jego radę, z którą jednak nigdy się nie narzucał. Był obecny w takim stopniu, w jakim się tego chciało (często niezwykle cierpliwie przeczekując bardziej turbulentne okresy w życiu swoich podopiecznych), niczego nie oczekując, zawsze gotowy do pomocy, często podpowiadając konferencje czy podsuwając inne okazje do rozwoju naukowego, ale szanując indywidualne wybory każdego i doceniając każde osiągnięcie. Nie dziwi zatem, że moje doświadczenie nie miało wiele wspólnego z tradycyjnym modelem mentorowania jako jednokierunkowego transferu wiedzy, w którym nauczyciel uczy, a uczeń jest nauczany. Przypominało raczej wieloletnią rozmowę, do której nieustannie wracaliśmy, rozłożoną na dziesiątki spotkań i telefonów, a której fundament tworzyła wspólna fascynacja literaturą (w moim przypadku twórczością Lema, ale młody badacz Schulza czy Gombrowicza podzieliłby pewnie moje doświadczenie). Nie było to zapatrzenie w mistrza, który przekazywałby prawdy objawione, lecz wspólne spoglądanie w tym samym kierunku – wspólne, choć przecież nie tak samo efektywne, skoro

spoglądało się w towarzystwie osoby mającej o wiele doskonalszą ostrość spojrzenia (co nieodmiennie zmuszało do podziwu, ale nigdy nie onieśmielało). Świadomość tej różnicy sprawiała, że powodem do ekscytacji, którą Jerzy nieodmiennie dzielił, stawało się każde samodzielne odkrycie. Nie był nigdy mentorem, który podszywałby konkretną tezę, metodologicznie zaborczym czy poznawczo zamykającym, ale przeciwnie: inspirującym, otwierającym na nowe pomysły i dającym przykład takiej otwartości.

Tę otwartość obrazuje drugie wspomnienie, późniejsze od pierwszego o kilka lat, gdy już jako doktorant miałem opublikować jeden z artykułów poświęconych Lemowi. Zakomunikowałem wówczas Jerzemu o tym zamiarze jeszcze przed złożeniem tekstu, gdyż zmuszony byłem do niecodziennej konfesji, że zamierzam się z nim nie zgodzić, podając w wątpliwość jedno z jego rozpoznań na temat *Pamiętnika znalezionego w wannie*. Nie spodziewałem się oczywiście sprzeciwu, gdyż Jerzy nie należał do uczonych, którzy ostrzegali by się zapamiętałe ze swoich pozycji badawczych lub wzbraniali przed nowościami. Nie spodziewałem się jednak ani entuzjastycznej wręcz zachęty, wyrażonej słowami Skrzetuskiego: „uderzaj, oto pierś moja”, ani też uśmiechu, który brał się nie tylko z właściwej mu życzliwości, ale ze szczerego rozbawienia faktem, że przyszło mi do głowy, aby w ogóle go zawczasu uprzedzić.

Trzecie wspomnienie pochodzi z ostatniego okresu, kiedy po kilkuletniej przerwie domyślałem pracę doktorską, w czym Jerzy, podówczas mieszkający już w Warszawie, zdecydował się mi dopomóc mimo utrudnień związanych z postępującą chorobą. Pomocy takiej nie miałem wówczas prawa oczekiwać wobec opóźnienia, jakie zwalniało Jerzego nie tylko z formalnej, ale i moralnej obligacji wobec mnie (istniały wszak w tej sytuacji dopuszczalne formalnie alternatywy, których oczywiście nie chciałem, nie byłoby jednak tak, że jego odmowa postawiłaby mnie w sytuacji bez wyjścia, wobec czego miał do niej pełne prawo). Niemniej otrzymałem pomoc bez cienia wahania. Jerzy bez słowa przygany przeszedł ze mną przez trud lektury kolejnych rozdziałów rozprawy, czasem wysyłanych w nietypowych porach, czemu towarzyszyły wielogodzinne rozmowy. Podczas nich łatwo było mi zapomnieć o jego stanie zdrowia, ponieważ w jego podejściu zarówno do literatury, jak i do mnie nie zaszła żadna widoczna zmiana. Po złożeniu rozprawy towarzyszył mi zdalnie przy egzaminach poprzedzających dopuszczenie do obrony, po każdym wykonując do mnie jeszcze oddzielny telefon.

Z tego właśnie okresu utkwiała mi w pamięci szczególnie rozmowa telefoniczna na noc przed obroną, gdy późnym wieczorem Jerzy zgodził się przeczytać mój autoreferat. Na moje podziękowanie, że podjął się tego wszystkiego

pomimo mojego opóźnienia i swojej choroby, odpowiedział spokojnie, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem, iż jest to, jakkolwiek by patrzeć, jego obowiązek. Nie mam wątpliwości, że choć w sensie obiektywnym nie była to wcale prawda, Jerzy właśnie tak tę sprawę postrzegał. Nauczanie traktował bowiem nie jako pracę, ale podjęte przez obie strony zobowiązanie, które nie miało określonych ram czasowych czy instytucjonalnych. Zdobywanie stopnia naukowego stanowiło jedynie formalny znak dojrzałości osiągniętej w tym procesie, nie oznaczało zaś ani celu samego w sobie, ani nawet kresu wspólnej drogi. Droga ta była niekończącą się przygodą poznawczą, w której Jerzy dalej uczniom towarzyszył, a dla której uniwersytet stwarzał platformę i zapewniał punkt startu, punkt końcowy jednak nie istniał. Wielu dawnych doktorantów (nawet wtedy, gdy ich drogi z akademią rozeszły się ostatecznie) utrzymywało z nim długoletnie relacje, podtrzymując zbudowane wcześniej więzi.

Pozostawiając ich świadectwa im samym, mogę jedynie powiedzieć, że w moje wspomnienie ostatniego roku wpisany był rytuał dzwonięcia do Jerzego kilka razy w miesiącu, co kończyło się często ponadgodzinną rozmową na tematy dotyczące nie tylko dzieł Lema (gdyż Jerzy do końca pracował), ale też politycznych i rodzinnych aktualiów. Złożenie rozprawy, a później uzyskanie stopnia doktora nie dotyczyły bowiem istoty owej relacji, jaką potrafił nawiązywać z uczniami, opartej na fundamencie wspólnej fascynacji, której stałym elementem była otwartość na nowe perspektywy i nowe pomysły, naznaczona życzliwością i niezwykle stymulującą aprobatą. Żałuję ogromnie, że w moim przypadku ten rozdział został przerwany tak szybko, zanim na dobre się rozpoczął. Pozostaje mi jednak być wdzięcznym, że dane mi było go doświadczyć. Owo poczucie wdzięczności, jakie we mnie pozostawił po sobie Jerzy, jest, jak sądzę, wspólne wszystkim, którzy na jakimś etapie życia mieli szczęście nazywać się jego uczniami.

Abstract

Szymon Piotr Kukulak

AGH UNIVERSITY OF KRAKOW

Three Memories of Jerzy Jarzębski

The article is dedicated to the memory of the late Professor Jerzy Jarzębski (1947–2024), a literary scholar and critic researching the works of Stanisław Lem, Witold Gombrowicz, Bruno Schulz, and other Polish writers. The text focuses on Jarzębski's role as an academic teacher at the Faculty of Polish Studies at the Jagiellonian University from the perspective of his doctoral students.

Keywords

Jerzy Jarzębski